

FRANCESCO CASTELLI

# PRZESŁUCHANIE OJCA PIO

odtajnione archiwa Watykanu

PRZEDMOWA  
VITTORIO MESSORI

PRZEKŁAD  
EDWARD AUGUSTYN

**SERAFIN**  
KRAKÓW 2009

Tytuł oryginału: *Padre Pio sotto inchiesta. L'«autobiografia» segreta*

© Edizioni Ares, Milano 2008

© dla polskiego wydania: Wydawnictwo Serafin, Kraków 2009

Tłumaczenie

© Edward Augustyn

Redakcja

Joanna Piestrak

Korekta

Tomasz Duszczyk OFMCap

Projekt okładki

Mateusz Otręba

Projekt typograficzny i łamanie

Studio Serafin

Wydawca

Wydawnictwo Serafin, ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków

Kuria Prowincjalna Krakowskiej Prowincji

Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów

Druk

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków

Printed in Poland

ISBN 978-83-60512-59-3

Zamówienia:



---

WYDAWNICTWO SERAFIN • ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków

tel./fax 012 623 80 58, e-mail: [zamowienia@e-serafin.pl](mailto:zamowienia@e-serafin.pl)

księgarnia internetowa: [www.e-serafin.pl](http://www.e-serafin.pl)

# Autor do polskiego czytelnika

Z wielką satysfakcją witam publikację w języku polskim książki „Przesłuchanie Ojca Pio. Odtajnione archiwa Watykanu”.

W ostatnich miesiącach praca ta nie tylko wzbudziła sporą sensację we Włoszech, ale zdobyła też uznanie i szacunek wielu czytelników, również pośród biskupów i kardynałów. Dziś przygotowywane są jej wydania w kolejnych krajach.

Przyczyną takiego sukcesu jest „ukryty Ojciec Pio”, który tutaj po raz pierwszy opowiada o sobie i odkrywa przed nami każdy najdrobniejszy szczegół swego życia – tak w wymiarze ludzkim, jak i mistycznym. Można by rzec, że odpowiadając pod przysięgą na pytania biskupa wysłanego przez Święte Oficjum, układa swoje *vademecum* – dla nas, którzy po blisko stu latach zechcemy je poznać. Na kartach tego *vademecum* dotkniemy spraw najszybszych i najważniejszych z życia stygmatyzowanego Kapucyna. W skrócie można je przedstawić w trzech punktach.

Po pierwsze – nigdy dotąd Ojciec Pio nie opowiadał nikomu, w jaki sposób dokonała się jego stygmatyzacja. Nigdy nikomu nie zdradził tych słów, które naznaczyły całe jego życie, a które usłyszał tamtego dnia: „Weź udział w mojej Męce”. Tu spotykamy się z nimi po raz pierwszy.

Po drugie – poza nadzwyczajnymi fenomenami badanymi z taką uwagą przez Inkwizytora na kartach książki oglądamy, jak w filmie, Ojca Pio w codziennym życiu: przy stole, wśród braci, w zakonnym chórze, na Mszy Świętej, w czasie spowiedzi. Staje przed naszymi

oczami trzydziestoletni kapucyn, który – choć naznaczony śladami obecności Boga – nie przestaje być zwykłym młodym zakonnikiem, któremu obce są „irytujące i naiwne mistycyzmy”.

Wreszcie w zaprzysiężonych zeznaniach Stygmatyka uderza jego niewyobrażalna miłość do Kościoła, „przez który sam Bóg przemawia”. Jest to miłość budowana nie na emocjach, ale na synowskim przywiązaniu, gotowa oddać Kościołowi wszystko, łącznie z życiem – miłość na zawsze.

Właśnie dlatego ten cenny dokument nie umknął uwagi pana Edwarda Augustyna, który odnalazł go i przełożył na język polski. Dzięki niemu i krakowskiemu Wydawnictwu Serafin niezwykle bogate źródło wiedzy o Ojcu Pio trafia do rąk polskiego czytelnika.

Gdy w ubiegłym roku odkryłem nieznaną list biskupa Wojtyły do Ojca Pio, przeczuwałem, że Polska musiała być szczególnie bliska sercu Stygmatyka. Niniejsza publikacja to potwierdza i jestem pewien, że towarzyszy jej obfite błogosławieństwo z Nieba.

Życzę każdemu, kto weźmie ją do rąk i zainteresuje się duchowością i życiem Świętego z Pietrelciny, aby stał się jego wiernym naśladowcą w bezgranicznej miłości do Jezusa i Kościoła.

*Ks. Francesco Castelli*

## „Jestem tajemnicą dla samego siebie”

### **Wyjątkowy dokument**

„Przyszłość dopowie nam to, czego dziś nie potrafimy odczytać z życia Ojca Pio z Pietrelciny” – napisał monsinior Raffaello Carlo Rossi, biskup Volterra i wizytator wysłany przez Święte Oficjum do San Giovanni Rotondo. Było to w styczniu 1922 roku, pół roku po zakończeniu wizytacji. Ojciec Pio liczył sobie wtedy zaledwie 34 lata.

Przytoczone powyżej słowa hierarchy są wyraźnie asekuracyjne – wygląda na to, że biskup Rossi chciał zostawić niedomkniętą sprawę Stygmatyka i jego otoczenia. Problem zdefiniował jako „odbiegający od normy”, ale jednocześnie odnoszący się do rzeczywistości szczerzej i moralnie zdrowej. Tymczasem jego asekuracyjny zapisek okazał się proroczy.

Czytając słowa biskupa Rossiego dziś, gdy Ojciec Pio po wielu perypetiach został w 2002 roku ogłoszony świętym, trudno się nie uśmiechnąć. Doskonale wiemy, co przyszłość powiedziała o tym człowieku, którego Pan Bóg już w dziecięcym wieku obdarzył nadzwyczajnymi charyzmatami, a Kościół – sędzę, że było to nie do uniknięcia – równie nadzwyczajną troską i surowością. Wiemy, ponieważ

misja, do której został powołany Zakonnik, przy całej jego pokorze i skrytości, odbiła się w świecie wielkim echem i wciąż przyciąga do San Giovanni Rotondo miliony pielgrzymów. Była wydarzeniem, które – jakkolwiek by go nie oceniać – skupiało uwagę wierzących i niewierzących, i znacząco przyczyniło się do umocnienia wiary wielu osób.

Napisano o Ojcu Pio wiele – czy to w sposób naukowy, czy popularyzatorski – i wydaje się nam, że wiemy już o nim wszystko. Okazuje się jednak, że wcale tak nie jest. Ta oto książka ks. Francesca Castellego jest tego najlepszym dowodem. Autor publikuje w niej wraz z historycznym komentarzem dokument zwany w kościelnym żargonie „voto”. Jest to protokół ze śledztwa przeprowadzonego przez biskupa Rossiego w San Giovanni Rotondo na zlecenie Świętego Oficjum. Dodatkowo znajdziemy w tej książce kilka innych krótszych tekstów pogłębiających naszą znajomość kontekstu wydarzenia, między innymi „Kronikę Ojca Pio”, napisaną przez o. Benedetta Nardellę z San Marco in Lamis, jednego z kierowników duchowych Ojca Pio.

Dokumenty te nigdy dotąd nie były publikowane, a przecież mają olbrzymie znaczenie. Wkrótce po ich powstaniu nadano im klauzulę tajności, zatem nie znalazły się wśród archiwalnych źródeł gromadzonych w San Giovanni Rotondo. Dopiero w 2006 roku papież Benedykt XVI wraził zgodę na otwarcie archiwów Świętego Oficjum sprzed roku 1939. Dzięki temu możliwy stał się wgląd również w dokumenty odnoszące się do Ojca Pio. Życie Świętego z Pietrelciny, tak uwielbianego przez jednych, i tak nieufnie traktowanego przez innych, na nowo zostało poddane historycznym badaniom i dyskusjom. Rozgorzały one w ostatnich latach – choć wydawało się, że wraz z kanonizacją powinny się raczej wyciszyć – zarówno po stronie zwolenników, jak i przeciwników stygmatyzowanego Zakonnika.

Niektóre z dokumentów znalezionych w archiwach byłego Świętego Oficjum, a zwłaszcza donosy dwójga aptekarzy dołączone do tzw. relacji Lemiusa, przyniosły wielki rozgłos książce Sergia Luzzatta pt.

„Ojciec Pio. Cuda i polityka w dwudziestowiecznych Włoszech”<sup>1</sup>. Autor, turyński historyk żydowskiego pochodzenia, również opisuje wizytację biskupa Rossiego, ale przedstawia Stygmatyka w dość dwuznacznym świetle, dołączając tym samym do grona jego historycznych oskarżycieli, z ojcem Gemellim na czele. Luzzatto podjął się zadania, którego celem było zasianie wątpliwości w „prawdziwość” stygmatów Kapucyna. Sugeruje, że ich źródłem mogły być nie tylko procesy psychosomatyczne, ale wręcz bezpośrednio działanie substancją chemiczną. Jego zdaniem „fenomen” Ojca Pio był w istocie efektem skrzyżowania się historii Kościoła z polityką państwa włoskiego, wówczas klerykalno-faszystowskiego, spotęgowanym dodatkowo przez fanatyzm katolickich mas, które od razu uznały Stygmatyka za osobę praktycznie nietykalną (na co zresztą sam Zakonnik miał dawać, przynajmniej częściowo, przyzwolenie).

Swego czasu miałem okazję odnieść się do pracy Luzzatta i wykazać, że kategorie historyczno-polityczne, o ile nie ideologiczne, nie są w stanie ogarnąć zjawisk, które – jak w przypadku Ojca Pio – należą co prawda do historii, ale jednocześnie pozostają meta-historyczne. Jedynie wiara, która nie jest ani fanatyzmem, ani tanim sentymentalizmem, co nieraz wygodniej jest przyjąć, daje taką wizję świata, a tym samym historii: zakładając istnienie Boga, pozwala zaakceptować wszelkie konsekwencje takiego założenia. Również to, że Bóg, jako sprawca wszelkich nadzwyczajnych zjawisk, poprzez osoby takie jak Ojciec Pio objawia nam swoją moc i potęgę.

Odpowiedzią na publikację Luzzatta była książka Saveria Gaety i Andrei Torniellogo zatytułowana „Ojciec Pio. Ostatni podejrzany”<sup>2</sup>. Autorzy precyzyjnie i z wielkim zaangażowaniem demaskują nie tylko brak należytej dokładności w przytaczaniu faktów przez historyka z Turynu, ale też całkiem zasadnicze błędy oraz manipulację tekstami

---

1 Tytuł oryginału: *Padre Pio. Miracoli e politica nell'Italia del Novecento*, Torino 2007 – przyp. tłum.

2 Tytuł oryginału: *Padre Pio. L'ultimo sospetto*, Casale Monferrato 2008 – przyp. tłum.

źródłowymi, dokonaną dla uwiarygodnienia wcześniej postawionej tezy. Gaeta i Torielli odwołują się do wielu źródeł, w tym także – zwłaszcza gdy odpierają insynuacje na temat stygmatów – dotyczących interesującego nas śledztwa prowadzonego przez Święte Oficjum.

W niniejszej pracy to źródło, do którego dostęp mieli tylko nieliczni, zostaje odkryte przed wszystkimi, w całym bogactwie faktów absolutnie nieznanymi. Na pierwszym miejscu – ponad dwie trzecie odpowiedzi udzielonych przez Ojca Pio biskupowi Rossiemu oraz drobiazgową analizą stygmatów dokonana przez watykańskiego wizytatora. W dalszej kolejności – list Ojca Pio do pewnej zakonnicy, a także listy pisane do Stygmatyka przez ojca Benedetta z San Marco in Lamis. Wszystkie te dokumenty dostarczają nam nowych i cennych informacji do dalszych badań.

Ksiądz Francesco Castelli, publikując je i poprzedzając rzetelnym wprowadzeniem historycznym, umożliwi nam obcowanie z tekstem nie tylko wyjątkowym, ale również pięknym. Tak, bo właśnie piękno i prostota języka wyróżniają to przesłuchanie spośród wielu innych. Zawdzięczamy to z pewnością biskupowi Rossiemu, który ograniczył do niezbędnego minimum biurokratyczny żargon, dzięki czemu lektura jest nie tylko ciekawa, ale również przystępna i zrozumiała.

### **„Weź udział w mojej Męce”**

Sytuacja opisana na kartach książki przedstawia się dość interesująco: prowadzący śledztwo biskup próbuje zrekonstruować fakty w sprawie Ojca Pio. W tym celu nie tylko przesłuchuje Kapucyna i bada jego stygmaty, ale także sonduje opinię, jaką mają na jego temat naoczni świadkowie: kapłani pracujący w San Giovanni Rotondo i zakonnicy z klasztoru.

Czytając dokument, słyszymy samego Ojca Pio, opowiadającego o tym, co mu się przydarzyło i w jaki sposób to przyjął. Mówi krótko,



jak przystało na pokornego zakonnika, ale jest w tym wszystko, co najważniejsze. Relacjonuje, jak otrzymał stygmaty widzialne (niewidzialne nosił już od dłuższego czasu) pamiętnego 20 września 1918 roku, a więc zaledwie trzy lata przed przesłuchaniem.

Był ranek. W klasztorным chórze odprawiał dziękczynienie po Mszy Świętej. Tak o tym sam opowiada: „Dostałem nagle wielkich dreszczy po całym ciele. Potem nastał spokój i zobaczyłem Naszego Pana w postawie jak na krzyżu, choć miałem wrażenie, że nie było krzyża, skarżącego się na brak wzajemności u ludzi, szczególnie tych, którzy mu się poświęcili i przez niego bardziej są umiłowani. Widać było, że cierpi i że chce, by dusze ludzkie dzieliły z nim Jego cierpienie. Zapraszał mnie, bym przejął się Jego cierpieniem i medytował nad nim, i bym jednocześnie troszczył się o zbawienie braci. Na te słowa poczułem się przepelniony współczuciem dla cierpienia Pana i zapytałem go, co mógłbym zrobić. Usłyszałem głos: „Weź udział w mojej Męce”. Po tych słowach, gdy wizja już się skończyła, wszedłem w głąb siebie i rozpamiętywałem to, co się wydarzyło. Wtedy zobaczyłem te znaki, z których kapały krople krwi. Przedtem niczego nie miałem”.

Jeszcze nigdy Stygmatyk nie opowiadał tak wprost o tym ważnym wydarzeniu. Nigdy nie wyjawiał tych słów, dzięki którym wszystko staje się jasne: „Weź udział w mojej Męce”. To one, wraz z następnym zdaniem: „Zapraszał mnie (...), bym jednocześnie troszczył się o zbawienie braci” są kluczem do zrozumienia tajemnicy życia Ojca Pio. Zewnętrzne „znaki” męki zostały mu dane – po długim okresie przygotowania, gdy pozostawały ukryte – aby uwidocznic jego misję: upodobniony do Jezusa, naznaczony takimi samymi jak On ranami, bezpośrednio z Nim zjednoczony w bólu i miłości stanie się narzędziem, naczyniem, z którego obficie wyleje się łaska zbawienia na braci.

Wydarzenie nadzwyczajne i poruszające, niemniej przyjęte i przeżyte w pokoju ducha. Ojciec Pio wyznaje, że fizycznie bardzo cierpi: „Przychodzą chwile, gdy nie mogę już wytrzymać”. Przyznaje, że nieraz bywa przerażony rozgłosem, jaki – wbrew jego woli – spo-

wodowały te wydarzenia: coraz większym napływem wiernych, presją pobożnych czcicieli, zwłaszcza kobiet, które wkrótce sprowadzą na niego tyle nieszczęść, rzeką listów zalewającą malutki klasztor. Zachowuje jednak spokój i w pogodzie ducha przyjmuje krzyż, jaki został mu dany, ufając w Bożą pomoc i licząc na wsparcie ze strony współbraci i przełożonych.

Człowiek obdarzony tak licznymi i nadzwyczajnymi charyzmatami mówi z wielką pokorą o prostocie swego życia duchowego, wypełnionego medytacją, aktami strzelistymi, odmawianiem różańca. Pytany, czy poddaje się jakimś szczególnym umartwieniom, odpowiada prostodusznie: „Nie, nie stosuję ich. Przyjmuję te, które zsyła na mnie Pan” (a dobrze wiemy, że wcale nie było tego mało!). A potem opowiada o długich godzinach w konfesjonale poświęconych słuchaniu grzechów, wyjaśnianiu, pouczeniu, rozgrzeszaniu.

Z tą samą pokorą i uległością pokazuje biskupowi rany, by mógł je dokładnie zbadać i opisać – dzięki czemu możemy dziś poznać ten werystyczny opis wraz ze wszystkimi szczegółami. Wyjaśnia, że rzekoma rana na plecach, o której szerzyły się pogłoski, w rzeczywistości (przynajmniej w tamtym momencie) nie istnieje. Nie uchyla się od odpowiedzi nawet na najtrudniejsze pytania, także te dotyczące podejrzeń i wątpliwości co do środków chemicznych, przy pomocy których miałyby oddziaływać na stygmaty, co niektórzy mu zarzucali.

Zeznania pozostałych zakonników uzupełniają o interesujące szczegóły naszą wiedzę na temat zachowania, charakteru, pokory, dyskrecji w sprawach osobistych i dowcipu Stygmatyka. „Podczas rozmów Ojciec Pio jest bardzo miły, w kontaktach ze współbraćmi pogodny, wesoły, żartobliwy.” Opis to zaskakujący, jeśli weźmiemy pod uwagę cierpienia fizyczne, które wciąż mu towarzyszyły, i presję psychiczną wywieraną na jego środowisko. Relacje współbraci informują nas ponadto, że już wtedy Ojciec Pio odżywiał się skąpo – filiżanka czekolady na kolację, od czasu do czasu szklanka piwa. Przed-

stawiają zwyczajne strony życia, które – choć naznaczone z mocą Bożą pieczęcią – pozostało proste i przejrzyste.

Na zakończenie śledztwa, drobiazgowego i dokładnego w najmniejszym szczególe, biskup będzie musiał przyznać: „Ojciec Pio jest zakonikiem dobrym, wzorowym, wprawionym w praktykowaniu cnót, oddanym Bogu i modlitwie, w stopniu wyższym, niż to się może wydawać na zewnątrz, wyróżniającym się zwłaszcza poprzez swoją pokorę i wyjątkową prostotę, które nie opuściły go nigdy, nawet w chwilach najcięższych, kiedy cnoty te były poddawane próbie doprawdy surowej i niebezpiecznej”. A zatem to człowiek daleki od jakiegokolwiek fałszu, a jego zeznanie „można uznać za szczere, jako że kłamstwo i krzywoprzysięstwo zbyt kontrastowałyby z życiem i cnotami samego Ojca”.

Także środowisko, które otaczało Stygmatyka, zrobiło na wizytatorze pozytywne wrażenie: „Wspólnota zakonna, w której żyje Ojciec Pio, jest wspólnotą dobrą i budzącą zaufanie”.

## Ojciec Pio, wierni i Kościół

Biskupie śledztwo, które dziś po raz pierwszy w całości zostało wydobyte na światło dzienne, jest ważne nie tylko dlatego, że przynosi informacje o Ojcu Pio niejako z pierwszej ręki (wszak to sam Zakonnik opowiada o sobie pod przysięgą złożoną na Ewangelię, związany ślubem pełnego i całkowitego posłuszeństwa). Dokument ten ma i drugą stronę – równie ciekawą i wcale nie drugorzędną – odnoszącą się do historii Kościoła.

Wiemy, że Stygmatyk od razu zdobył uwielbienie i miłość wielu, w tym również niewierzących, których wielką liczbę nawrócił. Ale wiemy też, jak bardzo mu przeszkadzano, ograniczano jego działalność, upokarzano, i to przez całe życie, do ostatnich lat przed śmiercią, która – jak wiadomo – nastąpiła 23 września 1968 roku.

W roku 1923, potem w 1931, i jeszcze raz w 1961 Święte Oficjum stosowało wobec niego restrykcje ciężkie i bolesne. Dopiero w 1964

roku kard. Ottaviani, ówczesny zwierzchnik Świętego Oficjum, oznajmił wolę Pawła VI, by „Ojciec Pio pełnił swą służbę, ciesząc się pełną wolnością”. Aż wreszcie Jan Paweł II, od dłuższego czasu czciciel Stygmata, ogłosił go w 1999 roku błogosławionym (w trzydzieści jeden lat po śmierci!), a trzy lata później (2002) – świętym.

Gdy otwarte zostaną kolejne archiwa, te z okresu po 1939 roku, będzie można prawdopodobnie coś więcej powiedzieć o latach sześćdziesiątych, a więc okresie ostatniego „prześladowania” Ojca Pio. Tymczasem, wertując archiwa niedawno odtajnione i czytając protokoły z pierwszego śledztwa w sprawie stygmatyzowanego Kapucyna, zauważymy, że obraz Świętego Oficjum, organu powołanego do strzeżenia wiary w Kościele, nie rysuje się aż w tak bardzo ciemnych barwach, jak nam się do tej pory wydawało.

Wysłany na inspekcję biskup działał w sposób zdecydowany, ale spokojny. Badał sprawę dogłębnie, ale bez uprzedzeń. Jego ocena końcowa osoby Ojca Pio była bardzo pozytywna. Jako pierwszy przedstawiciel rzymskiej kongregacji badał stygmata okiem teologa i opowiedział się w pełni za ich autentycznością, a więc *de facto* potwierdził ich Boskie pochodzenie. Z historycznego punktu widzenia to szczególnie o wyjątkowym znaczeniu, gdyż pokazuje, jak rzetelnie i uważnie Kościół formułował swoją opinię, co miało okazać się później krokiem bardzo słusznym. Stygmata były prawdziwe, a zakonnik, który je nosił, został uznany za osobę zrównoważoną, tak z punktu widzenia psychologii, jak i teologii.

Wziąwszy wszystko pod rozwagę, biskup sformułował kilka sugestii co do postępowania w przyszłości z nadzwyczajnymi wydarzeniami w San Giovanni Rotondo: trzeba z roztropnością śledzić bieg rzeczy, gdyż z pewnością sytuacja będzie się rozwijać, oraz należy wprowadzić różne drobne ograniczenia, by zapobiec ewentualnym błędom, bardziej ze strony środowiska otaczającego Stygmata niżeli jego samego.

Samo istnienie stygmatów nie było poddawane pod dyskusję również – jak mi się zdaje – w następnych latach. Dochodzenie

biskupa Rossiego przyniosło decydujące rozstrzygnięcie tej kwestii. Nigdy potem nie wracano już do tego tematu, przynajmniej wedle wiedzy, jaką dziś posiadamy. Zastanawiano się jedynie, jak zaplanować nad rozwojem sytuacji. Obawiano się zbytniego rozgłosu i wyjątkowego fanatyzmu czcicieli, wymknięcia się spod kontroli pieniędzy, które zaczęły napływać wartkim strumieniem, oraz grzechu zepsucia, który mógłby dotknąć i skompromitować nawet samego Ojca Pio. Troska całkowicie uzasadniona, a nawet powiedziałbym konieczna.

Nieprzyjemnie robi się natomiast, gdy czytamy o naciskach, jakie próbowali wywierać na urządzie Kościoła niektórzy przedstawiciele kleru, chwytający się sposobów, które trudno usprawiedliwić. Ich działania – jak wiemy – miały duży wpływ na kary dyscyplinarne nałożone na Ojca Pio przez Święte Oficjum. Chodzi przede wszystkim o ojca Agostina Gemellego oraz o ordynariusza diecezji Manfredonia, na terenie której leży San Giovanni Rotondo, arcybiskupa Pasquale Gagliardiego.

Pierwszy z nich, szanowany psycholog i założyciel Uniwersytetu Katolickiego, złożył donos, po którym wszczęto opisywane w tej książce śledztwo. U podstaw jego zastrzeżeń, powtarzanych przez długie lata, miała stać rzekomo dobra znajomość z Ojcem Pio, na którą Gemelli się powoływał. Tymczasem, co już dokładnie wyjaśniono, spotkał się on ze Stygmatykiem tylko jeden raz i to jedynie na kilka minut.

Do Gemellego dołączył biskup Gagliardi, nieufny i wrogi Kapucynowi od samego początku aż po swą dymisję, do której został praktycznie zmuszony w 1929 roku, wysuwający pod adresem Ojca Pio różne i – jak się okazało – całkowicie bezpodstawne oskarżenia.

W tych dwóch osobach bardziej niż we wszystkich pozostałych skupiły się uprzedzenia i wrogość wobec mistycznych fenomenów Ojca Pio. Była to nieufność zawsze w Kościele obecna, ale w ostatnich dwóch stuleciach, charakteryzujących się szczególną fascynacją racjonalizmem, wyjątkowo mocna. Biorąc pod uwagę rolę, jaką obaj od-

grywali w kościelnej hierarchii, ich opinia musiała mieć z pewnością olbrzymie znaczenie.

Rzym zaczął balansować między dwoma biegunami – zwolenników i przeciwników Ojca Pio – to zostawiając więcej swobody dla charyzmatycznej działalności pierwszego stygmatyzowanego Kapłana, powołanego do wypełnienia nadzwyczajnej misji, to znów naciskając na hamulec i powstrzymując jego duszpasterską aktywność. Nie zmieniało to jednak w niczym zaangażowania Ojca Pio w pełnienie podjętej misji i poświęcania się za innych, również za prześladowców. Kto wie, czy dzięki temu jego apostołat, tak ograniczany przez czynniki zewnętrzne, nie okazał się jeszcze bardziej owocny. „Kiedy zostanę wywyższony, wszystkich przyciągnę do siebie” – powiedział Jezus. Można te słowa odnieść również do „drugiego Chrystusa”, który w chwilach trudnych jeszcze mocniej przywarł do krzyża Pana i jeszcze bardziej upodobnił się do swego Mistrza – wzgardzony i odepchnięty, szczególnie przez swoich najbliższych. Naznaczony znakami Chrystusowej męki, został nam zesłany na czas najbardziej zbrodniczych ideologii, by przypominać o „Bogu z nami”, żywym i jeszcze bardziej bliskim Emmanuelu, i o Jego dziele odkupienia.

Chciałbym, aby opublikowany tu dokument pozwolił nam z perspektywy czasu zrozumieć, że choć Kościół instytucjonalny nieraz wykazuje przesadną surowość, to jednak Święte Oficjum nie było i także dziś, jako Kongregacja Doktryny Wiary, nie jest żadnym ośrodkiem nieludzkiego dogmatyzmu i niezrozumienia, jak zbyt łatwo próbujemy wyrokować. Z pewnością zasada roztropności przeważa nad innymi sposobami postępowania, skutkując nawet nałożeniem ciężkich sankcji na osoby odznaczone szczególnymi charyzmatami. Ale powiedzmy uczciwie: czy lepiej jest ryzykować i uznawać charyzmaty, które potem okazałyby się fałszywe albo wykorzystane do złych celów, co doprowadziłoby do światowego skandalu, skompromitowało Kościół i religię, i zgorszyło wielu? Czy zachowawczość i kontrolowanie sytuacji nie są po prostu mniejszym złem, zwłaszcza

gdy mamy przekonanie, że prawda i tak w końcu objawi się w całej głębi i wielkości?

Chciałbym, abyśmy z lektury tych dokumentów wynieśli przekonanie, że nie byłoby Ojca Pio, gdyby nie Kościół, który – pomimo wszystkich braków widocznych u jego członków (począwszy od nas samych) – zachował od wieków tę samą, nieskażoną, żywą wiarę w Jezusa, Boga wcielonego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Ta wiara pozwalała i pozwala również dziś widzieć na ciele pokornego Stygmatyka z Pietrelciny znaki tamtej Męki i tamtego Zmartwychwstania, które wciąż na nowo dokonują się właśnie poprzez Kościół. Tylko tajemnica Kościoła usprawiedliwia i pozwala zrozumieć przypadek Ojca Pio – poza nią absolutnie niezrozumiały. I właśnie strzegący tej tajemnicy Kościół jako instytucja czasami wydaje się nam trochę nazbyt nieufny i surowy.

Gra warta jest świeczki, bo czas wszystko weryfikuje i to, co prawdziwe, święte i tożsame z wiarą, musi zwyciężyć. Tak jak zwyciężyło 16 czerwca 2002 roku na Placu św. Piotra, kiedy to niezliczone tłumy radowały się chwałą oddawaną Bogu Ojcu przez nadzwyczajnego Świętego – stworzonego na podobieństwo Syna przez Ducha Świętego. I choć zawsze znajdzie się jakiś ojciec Gemelli czy biskup Gagliardi, którzy niszczą i szkodzą, bądźmy pewni, że prędzej czy później znajdzie się również jakiś biskup Rossi, papież Paweł VI czy Jan Paweł II, którzy otworzą drogę prawdzie.

Oczywiście, ze względu na prawdę historyczną należy doprecyzowywać informacje, wskazywać winnych (jeśli tacy byli, jak w przypadku Ojca Pio), osądzać podejmowane decyzje, badać ich zakres. Ale trzeba to czynić z pokorą, bo historyk wie, że nie wolno oceniać wydarzeń z przeszłości w oparciu o dzisiejszą wiedzę i współczesną mentalność. Kilkadziesiąt lat temu wątpliwości i nieufność wobec Ojca Pio były całkowicie uzasadnione i dzisiaj w tej kwestii nie powinniśmy zbyt łatwo formułować bezpodstawnych ocen.

Historyk wie również, na podstawie obserwacji dwóch tysięcy lat Kościoła, że arogancja nie popłaca, jako że i „sędziowie będą

w swoim czasie osądzeni”. Żaden z sędziów, także tych współczesnych (a chrześcijan dotyczy to niejako z definicji), nie może powiedzieć, że sam nigdy nie popełnił żadnego błędu, że przyjął całkowicie Ewangelię i osiągnął pełnię oraz doskonałość w praktycznym jej stosowaniu. Prawda jest bowiem taka, że wszyscy znajdujemy się w drodze do tego samego celu, który nie jest nagrodą za naszą sprawiedliwość, ale owocem Bożego miłosierdzia. Prowadzi nas po tej drodze jeden Kościół, ograniczony słabością ludzi, ale zbudowany na skale, którą jest Jezus Chrystus. Mamy oczywiście prawo ten Kościół oceniać, aby mu pomóc, ale mamy równocześnie obowiązek kochać go z głębi serca, tak jak się kocha matkę – przyjmując, kiedy to konieczne, jej roztropną radę, a nawet zbyt surową karę.

Z drugiej strony prawdą jest, i pokazuje to śledztwo biskupa Rossiego, że już na początku ukształtowała się grupa wiernych, uznających się w oparciu o własny *sensus fidei* za zwolenników i obrońców Ojca Pio. Biskup Rossi musiał przyznać, że przeniesienie Ojca Pio do innego klasztoru mogłoby wywołać poważne rozruchy. Sam Stygmatyk nie miarkował słów, gdy mówił o swoich obawach: „Byłem przerażony. Próbowałem wysłuchać wszystkich na miarę możliwości. I pracować. Również jako wspólnota byliśmy napastowani. Musieliśmy się uciekać do pomocy karabinierów”.

Łatwo przekroczyć granicę pomiędzy prawdziwą pobożnością a fanatyzmem. Podobnie łatwo pomylić znak z rzeczywistością, którą oznacza, co jest już przejawem idolatrii. Nie na darmo Ojciec Pio powtarzał, że jest tylko narzędziem, a wszystkie nadzwyczajne rzeczy pochodzą od samego Boga. Nieoceniony tłum, który szukał Ojca Pio i oblegał go w klasztorze, to potencjał jednocześnie wielki i niebezpieczny. Można się było radować jego wielką wiarą, ale koniecznie należało nad nim zapanować.